ZIEMIANIN.

Tygodnik przemysłowo-rolniczy.

Organ Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego

pod redakcyą

Włodzimirza Wolniewicza i Maxymiliana Jackowskiego.

№ 8. Poznań w sobotę dnia 22 lutego 1868. № 8.

Korespondencye i przesełki franco pod adresem: **Józef Mroziński**, Sekretarz Redakcyi Ziemianina. Ul. Ogrodowa Nr. 16.

PRZEDPŁATA kwartalna wynosi: na pocztach pruskich 1 tal. na pocztach Królestwa Polskiego 1 rs. 22 kop.; dla Cesarstwa Austryackiego rocznie 7 złr., półrocznie 3 złr. 50 centów wartości austr.; każdy nr. osobno: 2½ sgr.

TREŚĆ.

Działanie mrozu na podór zimowy.

Dawniéj gospodarze zwykli byli mawiać: „Jeżeli rola dostatecznie nie przemarznie, spodziéwać się nie można obfitego żniwa.“ Jak wszelkie ogólnikowe zdania, tak i to zawiéra prawdę obok nieprawdy, ponieważ w bardzo wielu krajach rola nigdy nie przemarza, a jednak jak najobfitsze wydaje plony. W okolicach znów, gdzie rola podczas każdéj zimy przemarza jak najmocniéj, bardzo często plony są nader mierne.

Nie mam zamiaru twiérdzić, że mróz żadnego na rolą nie wywiéra wpływu, chciałbym tylko na to zwrócić uwagę, pod jakiemi okolicznościami zdanie przytoczone sprawdzić się może i jakie do tego przyczyniają się warunki.

Nie podlega żadnéj wątpliwości, że ziemia zwięzła gliniasta rozpada się i pulchnieje, gdy ją mróz przejmie, natomiast mniéj tego wpływu doznaje rola piaszczysta; na czystą krzemionkę mróz żadnego nie wywiéra wpływu.

Przyczyną tych powszechnie znanych pojawów jest ta okoliczność, iż mróz rozsadza spojone z sobą cząsteczki ziemi. Tam więc, gdzie cząsteczki te mało lub wcale nie są z sobą spojone, — nie są zwięzłe, — mróz odpowiednio mały lub wcale żadnego nie wywiéra wpływu.

Z tychto przyczyn ważność órki przed zimą zależy od ciężkości i zwięzłości ziemi i staje się nawet — stósownie do pewnych okoliczności — koniecznie potrzebną.

Skuteczność przemarzania roli poléga na właściwych tworzeniu się lodu przymiotach. W chwili marznięcia tak dalece i o tyle rozpręża się lód, że n. p. z wody, mającéj 20 cali głębokości, tworzy się lód, mający 22 cale tegoż rozmiaru. To téż jest przyczyną, że lód, — będąc lżejszym, niż objętość wody, z któréj powstał, — pływa na wodzie.

Jeżeli więc tę własność rozprężania się wody, gdy się w lód przemienia, przeniesiemy w myśli na rolą marznącą, wtedy natychmiast cały wpływ mrozu na nią stanie nam się zupełnie jasnym, przekonamy się bowiem, że cząsteczki zawartéj w roli wilgoci, — marznąc i rozprężając się, — muszą koniecznie rozsadzać, a zatém spulchniać cząsteczki ziemne, pomiędzy któremi się znajdują. Temu ich rozsadzaniu się pulchność roztajałéj na wiosnę roli przypisać należy.

Twiérdzeniu temu mógłby kto zrobić ten zarzut, że, jeżeli rola bardzo wodą jest przepełniona, wtedy skutku tego nie będzie, ponieważ za nadto wodą rozrzedzona rola po roztajaniu zamiast spulchnieć, — sklęśnie. Na słuszny ten zarzut odpowiadam, że ziemia, jeżeli w skutek mrozów jak się należy ma spulchnieć, najprzód nie powinna być zalana, a prócz tego wysoko na zimę podoraną być musi.

I na ziemie przeważnie z próchnicy się składające wywiéra mróz pewne wpływy, które może mniéj są znane, aniżeli te, o których dotąd mówiłem.

Wiadomo, że ziemia próchnicowa naciąga bardzo wiele wilgoci, i to daleko więcéj, aniżeli do udawania się roślin gospodarczych potrzeba. Ziemia taka jest więc wilgotniejszą, i to o wiele wilgotniejszą, aniżeli glinka lub glina, i przez przemarznięcie równie mało doznaje zmiany, jak ziemia piaszczysta. Pomimo tego wszystkiego dokonywa się w niéj inna i to bardzo ważna przemiana.

Mamy często ziemie próchnicowe, — powstałe po największéj części z zbutwiałych roślin i zgniłych szczątek zwiérzęcych, co bardzo łatwo rozpoznać można, — które po przemarznięciu około 6% wody mniéj naciągają, aniżeli przedtém, i dopiéro zwolna własność tę tracą. Jeżeli zatém taka rola próchnicowa zdolną jest przyjąć w siebie 100 fnt. wody, to po przemarznięciu wsiąkną w nią tylko 94 fnt. Tę własność częściowego powstrzymywania wody można jeszcze, niezależnie od przemarzania, spotęgować, jeżeli się ziemię taką na zimę podorze, przez co zarazem pomniejsza się właściwa próchnicy wada łatwéj przemakalności. Można zatém, chociaż z innych powodów, o ziemi próchnicowéj powiedzieć tosamo, co i o ziemi ciężkiéj gliniastéj: „ziemię próchnicową i gliniastą trzeba uprawić na zimę tak, ażeby dostatecznie była zgłębioną i ażeby zbyteczna wilgoć odpowiednio przecznicami i rowami z niéj została odprowadzoną*)“.

Jeszcze na jednę, często u nas zdarzającą się okoliczność trzeba zwrócić uwagę.

Niektóre i to dosyć liczne ziemie gliniaste, glinkowe i piaszczyste zawiérają bardzo wiele cząstek żelaza. Czy ziemia znacznie niemi jest napełniona, po tém łatwo poznać można, że zbiérająca się w rowach lub brózdach woda pokrywa się błękitnawemi lub czerwonawo-zielonawemi, lśniącemi błoneczkami. Na łąkach w takim razie poznajemy to po rzdawym, połyskującym gęstawym płynie, którym pokrywa się powiérzchnia dołków wydeptanych przez pasące się inwentarze. Łąki, zawiérające wiele cząstek żelaza, wydają, jak wiadomo, liche i kwaśne trawy, role zaś, zbytecznie żelazem nasycone, rodzą lekkie, w ogóle złe ziarno i niepożywną słomę.

Jeżeli nie za nadto wodą nasycone, żelazo zawiérające ziemie przemarzają, mróz wtedy w taką przeistacza formę żelazo, iż to staje się mniéj szkodliwém. W razie, że żelazo w postaci rdzy w ziemi jest zawarte, natenczas nie tyle jest roślinom szkodliwe, ponieważ w téj postaci nie tak łatwo w wodzie i kwasach, które się w ziemi znajdują, da się rozpuścić. Jeżeli jednak zawarte w roli żelazo już się rozpuściło, wtedy dla roślin bardzo jest szkodliwém.

Gdy ziemie, które rozpuszczone już żelazo zawiérają, przemarzają, co zarazem powoduje ubytek zbytecznéj wilgoci, wtedy szkodliwość jego pomniejsza się przez to, bo nie tak łatwo łączy się z kwasami.

Zawiérająca żelazo ziemia, — niechaj zresztą inne jéj własności będą, jakie chcą, — powinnaby zatém przed zimą także być podoraną, ażeby tym sposobem w zbyt wielkiéj ilości zawarte w niéj żelazo mniéj szkodliwém dla roślin uczynić. Zasada ta tém większego nabierze znaczenia, jeżeli o tém pamiętać będziemy, że zawarte w ziemi żelazo szkodliwém lub też nieszkodliwém stać się może, a to stósownie do tego, do jak wysokiego stopnia rola wilgocią przesiąka i kwasom przystępu dozwala, ponieważ kwasy, nie mogąc się połączyć z nieprzygotowaném do tego łączenia się żelazem, stają się właśnie pożytecznemi. Tak n. p. ważna pod względem pożywienia roślin materya, jaką jest kwas fosforowy, staje się dla roślin przystępniejszą, jeżeli żelazo w formie szkodzić roślinom mogącéj w roli czynném być nie może. I z innemi materyami pożywienia roślinnego rzecz ma się podobnie.

Z tego, co się powiedziało, wynika więc, że każdy gospodarz usilnie o to starać się powinien, aby role swe pod zasiéwy wiosenne przed zimą już miał gruntownie zorane.

*) Zobacz rozprawę, zamieszczoną w num. 39 Ziemianina z roku 1866 pod tytułem: „Kilka uwag praktycznego rolnika o gruntownéj uprawie ziemi porą jesienną.“

Dom komisowy w obec rolnictwa.

Nie podlega wątpliwości, że rolnictwo nasze w nowszych czasach olbrzymim krokiem poszło naprzód, do czego przyczyniła się między innemi głównie ułatwiona komunikacya, powodująca nas do współzawodnictwa z krajami ościennemi, w których od dawna również rolnictwo, jak wszelki inny przemysł, kwitnie; nie idzie atoli tylko o samą produkcyą, ale owszém o tworzenie w największéj masie takiego produktu, który przy stósunkowo najmniejszym nakładzie najwyższy zysk przynosi, a na którego pewny odbyt naprzód liczyć można. Zboże zwyczajne, jakiém jest żyto, pszenica i t. p., ten powszechny produkt naszego rolnika, lubo dzisiaj tak drogocennym jest przedmiotem handlu rolniczego, ulega przecież, jakeśmy się w ubiegłych latach przekonali, nagłym i nieprzewidzianym zmianom co do cen, a mianowicie takiemu ich zniżeniu, że sprzedaż jego nie wystarcza do osięgnienia spodziéwanych procentów od kapitału nakładowego; natomiast okazuje się często w tymsamym czasie potrzeba innych, mniéj tu zwykłych produktów, które to też nie tutaj, lecz w odległych nieraz stronach chętnych znajdują odbiorców po cenach wysokich, a tym sposobem zapewniają nam zysk pewny i stały, jak n. p. produkcya mięsa czyli zużytkowanie znacznéj części zboża w ziarnie na utuczenie bydła, rzecz u nas dawniéj niezwykła; daléj zakładanie chmielników, hodowanie na większą skalę lnu, traw różnych na nasienie i t. d., są to rzeczy, któreby stanowić mogły w rolnictwie znaczną gałąź dochodu, byle tylko naprzód była pewność odbiorców, do zbycia bowiem tych niezwykłych produktów naszego rolnictwa nie wystarcza na lokalny tylko obrot ograniczająca się znajomość rolnika, do tego potrzeba pośrednika, mającego dalsze stósunki i utrzymującego korespondencye ciągłe z wszystkiemi dla handlu ważnemi punktami, a takim pośrednikiem jest dom komisowy, którego to wyłącznem zadaniem jest pośredniczenie pomiędzy sprzedającymi i kupującymi w ten sposób, iż w nim składa się również oferty, jak zapytania. Potrzebujący czego musi się często długo dopytywać i za to płacić drogo, nim się dowié o miejscu, gdzieby potrzebę zaspokoić był w stanie, a znalazłszy miejsce, nie znajdzie częstokroć żadnego doboru i musi się, będąc w nagłéj potrzebie, kontentować tém, co się nadarzy; z drugiéj zaś strony musimy się nieraz z mozolnie osięgnionym płodem naszéj pracy naprosić, nim go, gdy właśnie zbywa na lokalnéj potrzebie, w braku znajomości dalszych stósunków, pozbędziemy, a i to jeszcze często za bezcen, popadając w ręce oszustów, korzystających z téj naszéj nieznajomości, któréj nikt też za złe nam wziąć nie może, bo i jakże rolnik na wsi wiedzieć ma, do kogo się udać w Frankfurcie, Hamburgu, Szczecinie i t. p.? a choćby

i wiedział tam o jakim komisyonerze, któż mu ręczy, że nie zostanie oszukanym, w jakim to razie nie łatwoby mu było odzyskać swą stratę. Cóż więc dla niego dogodniejszém, jak udać się do znanego mu domu komisowego i oddać mu z otuchą bez najmniejszych zachodów za stósunkowo nizką prowizyą załatwienie interesu!

Lecz nie tylko zyskowne pozbywanie produktów naszych w odległe strony, jak również nabywanie takowych w sposób podobny stanowi korzystną stronę domu komisowego; czynność jego często jeszcze większe przynieść nam może owoce, jeżeli przez niego bez dalszego pośrednictwa choć już nie wszystkie, to przynajmniéj znaczną część naszych produktów wzajemnie sobie samym pozbyć możemy; tak n. p. zboża do siéwu, nasiona, trawy i t. p. jedni z ziomków naszych mają na zbyciu, drudzy ich potrzebują, a nie mogą ich sobie wprost sprzedać, gdyż chęć kupna mający nie łatwo się dowiedzą o sprzedających i przeciwnie, a choćby się i dowiedzieli o sobie, to porozumienie się co do jakości, ceny, odstawy i t. p. nie mało sprawia trudności.

A przecież przekonaliśmy się dostatecznie z paryzkiéj wystawy, — z artykułu mówiącego o handlowych produktach P. L. Kunkla z Poznania, w Nr. 45 Ziemianina z r. p. zamieszczonego, — że wszystkie prawie dotąd z zagranicy do siéwu zakupywane płody u nas się nie tylko produkują, ale że takowe zagranicznym co do jakości najzupełniéj wyrównywają; tak więc nie jeden z szanownych producentów na większą skalę rozwinąłby swój przemysł i odniósł z niego zasłużoną korzyść równie, jak niejeden inny racyonalny rolnik zająłby się hodowaniem téj lub owéj od innych pożądanéj rośliny, gdyby wiedział, że znajdzie bez trudu odbiorców, którzyby mu towar mniéj więcéj za tę cenę, jaką obcym płacą, odkupili; często wszakżeż niestety się zdarza, że nasz produkt wychodzi za lichą płacę za granicę, a ztamtąd w wysokiéj cenie znów do nas powraca!

Ileżto tym sposobem traci rolnictwo i przemysł krajowy? a któż temu winien, jeżeli nie my sami? Któż temu zaradzi, jeżeli nie urządzenie domu rolniczo-komisowego, który dla rolników jednéj okolicy lub prowincyi zupełnie jest témsamém, czém jest giełda dla większego miasta handlowego, i to tak dalece, że, jak miasto handlowe bez giełdy, tak dzisiaj rolnictwo bez domu komisowego obejść się nie może.

Zauważmy wreszcie, ileto artykułów dzisiaj w postępowém gospodarstwie równie ważnych, jak prawie niezbędnych, n. p. smarowidło, makuchy, guano, mąka z kości, kwas siarczany, cement i t. p., nie dając się zebrać zyskownie w jeden handel osobny, stanowią poboczną tylko gałąź innych handlów, a nie przynosząc kupcowi znaczniejszego zysku, nie wzbudzają w nim dosyć baczności na taniość i dobroć, że tak powiem, na rzetelność towaru, któréj to zaś sprawdzenie tém bardziéj jest koniecznem, że się takowe nie da w sposób zwyczajny, t. j. bez analizy przez kupującego naprzód wykonać.

Tutaj znów dom komisowy, — jużto że w razie wątpliwości może łatwiéj rzeczone przedmioty dać sprawdzić; jużto że składy, z których bierze dla nas towar zbiorowo, kupują go jakoby hurtownie w większéj masie i boją się sfałszować, aby nie stracić znacznego odbytu na przyszłość, — przychodzi nam zbawiennie w pomoc i utrzymuje nas jakoby w bezpośrednich stósunkach ze składami piérwotnych prawdziwych towarów.

A. L.

Przegląd dzieła pod tytułem:

„Dzierzawca początkujący“

przez

Schnee,

opracowany podług postępu rolnictwa przez Ernesta i Adolfa Stöckhardta. Z niemieckiego na polskie przetłomaczył J. Pr. Toruń 1867 r. Czcionkami i nakładem Ernesta Lambeka. Wydanie drugie. (Der angehende Pächter von Schnee, bearbeitet von A. u. E. Stöckhardt).

Jest wielce pochwały godném dla tłomacza, że się starał przyswoić literaturze naszéj gospodarczéj tak szacowne i pożyteczne dzieło, jakiém jest powyżéj przytoczone i pod tym względem wdzięczność mu winni jesteśmy. Dzieło to nader jest praktycznem, szczególnie dla młodych gospodarzy, którzy nie mieli jeszcze sposobności przez długoletnią praktykę nabyć wprawy w różnych obrachunkach i pracach gospodarczych, które tam znajdą wszystkie, jakie tylko w gospodarstwie zachodzić mogą, przytoczone, a w nader przystępnéj i zrozumiałéj opracowane formie. Dzieło to i dla starszych i doświadczeńszych nie będzie bez pożytku, nieraz bowiem przypomni im znane z doświadczenia i praktyki prawdy, a w niejednym obrachunku oszczędzi pracy i trudu.

Jednak szanowny tłomacz pozwoli, że na niejedne usterki pracy jego zwrócimy mu uwagę.

Przedewszystkiém zarzucić mu musimy brak czystości języka i błędy popełniane przeciwko jego duchowi. Wiele nadzwyczajnie wkradło się do tłomaczenia jego zwrotów czysto niemieckich czyli germanizmów. W przedmowie n. p. pisze tłomacz: „A przysługa ta, choć może mała, to przecie coś znacząca, i wprawdzie (und zwar) ze względu, że za podstawę naszego istnienia i mienia gospodarstwo wiejskie z nami i cudzoziemcy poczytują.“ Zapewnie chciał tłomacz powiedzieć: „że nie tylko my sami, ale i cudzoziemcy poczytują gospodarstwo wiejskie za podstawę naszego istnienia i bytu.“ Daléj pisze: „I nie podlega powątpiewaniu, że nasze rolnictwo przez styczność z Niemcami „o dużo“ się podniosło, zamiast „o wiele.“ W wielu miejscach widać brak staranności w dowiedzeniu się o polskich nazwach roślin, o których z dobrego słownika niemiecko-polskiego lub gospodarskiéj książki polskiéj, n. p. Oczapowskiego, byłby się mógł dowiedzieć. I tak nazywa tłomacz na str. 209 roślinę olejną: rydz czyli lniankę (po niemiecku Leindotter) po prostu „Dotter,“ wyrazem całkiém w polskim języku nie znanym. Daléj pisze o jakiéjś roślinie, którą nazywa: „kurymórg.“ Nie wiedzieć, czy to jest wymysł i kompozycya tłomacza, bo o podobnym wyrazie nigdy nam się słyszeć nie zdarzyło. Domyślamy się, że to ma zapewne znaczyć „bulwy lub topinambury.“ Daléj w tabeli wysiéwu, w oddziale roślin handlowych, nazywa: rezedę farbierską (Reseda luteola) po prostu z niemiecka: „Wau,“ nie podając nawet w nawiasie nazwy polskiéj, jak to przynajmniéj przy innych czyni. Roślinę „Waid“ nazywa w nawiasie barwnikiem, gdy tymczasem znana jest polska nazwa ursetu (Isatis tinctoria).

Przyznaje się autor wprawdzie sam do trudności, jaką znalazł, przystępując do téj pracy, jak się to ze słów jego własnych, wyrzeczonych w przedmowie, przekonamy, które

zarazem posłużą za próbkę stylu i sposobu wyrażania się tłomacza po polsku: „Ubolewać tylko trzeba nad równoczesną ze zachodu zarazą pod względem za lekkiéj religijności i pod względem poświęcenia najszlachetniejszych zasad i uczuć cielcowi materializmu. Lecz jak podobno z jednego kwiatu pszczoła miód, a pająk truciznę wybiera, a przecie kwiat przez to wzgardzonym nie bywa, tak i my wszystkiego doświadczajmy, a co najlepsze przyjmujmy, nie dając nikomu winy, jak własnéj niebaczności. O czystość języka, płynność mowy i zaokrąglenie okresów (sic!) w duchu ojczystym starał się tłumacz więcéj, niż mu się może uwierzy. Lecz bezstronny sędzia zanadto powodów do przygan nie znajdzie. Zresztą liczy tłumacz na współrodackie pobłażanie za niektóre niedostateczności i może nawet pomyłki. Wszakże ubogie jeszcze piśmiennictwo nasze w wyrażenia techniczne, a potém postęp przemysłu za granicą nowe tam wynalazł ciała i narzędzia, z niemi zaś i nazwy. Z téj przyczyny „ukuto“ w przekładzie niejeden wyraz nieznany dotąd, albo go oddano dla niepewności podwójnie,“ i tak daléj.

Lepiéj nie trzeba było kuć żadnych nowych wyrazów, tylko używać takich, które są znane i utarte, bo mowa nasza nie jest tak ubogą, aby nam brakło wyrażeń, trzeba ją tylko znać gruntownie, w przeciwnym zaś razie zajrzeć do znanych i mających powagę autorów, n. p. do Oczapowskiego, który pisał o wszystkich częściach gospodarstwa i który na każdy wyraz obcy odpowiednie znalazł znaczenie i wyrażenie w mowie naszéj, a które nie razi ucha. Ale tłomaczowi dzieło Oczapowskiego wcale zdaje się być nieznane. W interesie własnym tłomacza radzilibyśmy mu tłomaczenie swoje dać do przejrzenia jakiemu ziomkowi, którego ucho nie straciło jeszcze prawdziwego dźwięku mowy naszéj ojczystéj, sam tłomacz bowiem przyznaje, że mieszka na pograniczu obczyzny, mógł więc zatracić dźwięk mowy i delikatność ucha; jest jednak zadowolniony ze siebie, kiedy mówi: „Dosyć na tłomacza, że mieszkając niemal na pograniczu obczyzny, taką jeszcze przełożył piérwopis polszczyzną, jaka się w częściach obydwóch przedstawia (sic!).“

Przyznajemy i my, że są trudności pewne w przyswajaniu dzieł obcych, a mianowicie technicznych, naszemu językowi, i że przedewszystkiém gruntownie znać trzeba język i ducha jego, aby pod tym właśnie względem uchybień nie popełnić. Ale przy trochę więcéj starania mógłby był tłomacz uchybień tych uniknąć.

W części o pasieniu inwentarza mówi tłomacz ciągle o częściach saletrorodnych i bezsaletrorodnych (stickstoffhaltige u. stickstofffreie Substanzen), jakby nie mógł powiedzieć daleko krócéj i lepiéj: „części azotowe i bezazotowe.“ Nie jest to wprawdzie wprost błędem, ale w terminologiach chemicznych koniecznie trzymać się musimy autorów, którzy językowi naszemu przyswoili wyrażenia znane i utarte, jak Zdzitowiecki, Czyrniański, Łabęcki i inni. I. Filipowicz i W. Tomaszewicz, tłomacze chemii Stöckhardta, także wolą używać azot, niż saletroród; jeden tylko Bełza Józef w swych wiadomościach chemii używa saletroród zamiast azot.

Rady tłomacza, umieszczone w dodatku, i różne recepty i wierszyki przystoją raczéj do kalendarzyka ludowego, wydawanego przez jakiego Sierp-Polaczka, niż do poważnéj książki gospodarczéj. Dla przykładu przytoczę kilka: „Iskrówki-prawdówki i rozmaite zdania do spamiętania gospodarskie.“ Co to jest Iskrówki-prawdówki? Nam taki wyraz wcale nie znany. Albo: „Urywek na podziwek z rolniczego pytalnika i odpowiadalnika.“ Ponieważ nie możnaby zrozumieć, co ma znaczyć urywek na podziwek, przeto sam tłomacz uważa za stósowne podać w nawiasie, że „podziwek ma tu tylko tyle, co „na próbę“ znaczyć (sic!).“ W ogóle ma tłomacz jakąś skłonność podawać w swym dodatku, — lepiéjby był uczynił, gdyby go nie był dodawał, — wszystkie rady wierszami, ale w rodzaju częstochowskim. I tak pisze: „Co z tego wynika — Dla brata rolnika.“ Albo: „Panie gospodynie — i wam téż coś w skrzynie.“ Daléj: „Wieszże mądry metrze — Co robi powietrze?“ Co tu ma znaczyć metrze, to tylko chyba sam tłomacz nam wyjaśni. Nie przytaczam więcéj tych rad z dodatku, bo wszystkie są w jednym rodzaju, a wszystkie prawie wierszami.

Niegramatykalnie wyraża się tłomacz w rozdziale o rasach koni, pisząc: „Rasy obecnie popłacające: z koni: angielskie, hanowerskie,“ potém naraz mówi: „gradzicki, węgierski,“ zamiast: gradzickie, węgierskie, jakby nie był zaczął wymieniać ras, lecz konie. Daléj pisze: „rasy obecnie popłacające z kur: niemiecki do jaj,“ zamiast niemieckie do jaj; jeżeli chciał powiedzieć „niemiecki,“ to trzeba było powiedzieć rodzaj lub gatunek.

Nie wiem, jak błędy te uważać, bo nie przypuszczam, aby tłomacz nie znał elementarnéj reguły gramatycznéj, że przymiotnik zgadzać się musi z rzeczownikiem w liczbie, rodzaju i przypadku, wolę więc usterki te przyjąć za błędy drukarskie.

Kończąc, wyrażam życzenie, aby Szanowny Tłomacz w następném wydaniu dzieła swego, (którego, by się jak najprędzéj doczekał, z całego mu serca życzymy,) zechciał wszystkie te uchybienia i usterki poprawić i usunąć i aby tłomaczenie jego w ogóle poprawniejszą polszczyzną napisane było.

K. Koszutski.

Chrabąszcz pospolity.

(Melolontha vulgaris Hippocastani).

(Rozprawa, czytana na zebraniu członków Wydziału Leśnego Powiatów Południowych w Gostyniu d. 23 i 24 października r. przeszł.).

(Dokończenie.)

Pomiędzy zwiérzętami ma chrabąszcz wielu nieprzyjaciół, n. p. świnię, która go chciwie pożéra i jego pędraka. Jednym z największych jego nieprzyjaciół jest kret, który, niestety! u nas przez nierozsądnych bardzo ścigany, znika coraz bardziéj. Następnie pożérają chrabąszcza, a jak daleko dosięgnąć mogą, i pędraka z pomiędzy zwiérząt ssących wszystkie mniejsze zwiérzęta drapieżne, jako to: lis, tchórz, łaska, zwłaszcza jaźwiec, nietoperz i inne. Z pomiędzy ptaków: kury i kaczki, wrony, owadożercze ptaki, nawet wróbel. Te pożyteczne zwiérzęta bywają tyle ścigane i zabijane przez ludzi, zwłaszcza przez modnych myśliwych.

A zatém wysoka kultura i ubytek nieprzyjaciół przyczyniają się do rozmnażania się chrabąszczy.

Teraz o środkach przeciw rozmnażaniu się chrabąszcza i zapobiéganiu wyrządzanym przez niego szkodom.

Plieninger spuszcza się na naturę, twiérdząc, że późne przymrozki wiosenne i nawałnice zabijają chrabąszcze. Tak samo wierzyliśmy dawniéj, przekonaliśmy się jednakowoż, iż chrabąszcze mogą wiele znieść, iż przy niepogodzie wchodzą napowrót w ziemię, a podczas pogody znów wychodzą. Gdyby przez cały czas ich latania nie było pogody, bez wątpieniaby niemal wszystkie zniszczały, aczkolwiek to są rzadkie wypadki i nie można się na to spuszczać. Zbyt mokre i suche lata szkodzą pędrakom. Powodzie mało co znaczą, jeźli tylko kilka tygodni woda stoi. Ratzeburg nie wierzy w pomoc natury.

Chcąc zapobiédz, ażeby chrabąszcze nie wzięły góry, trzeba ochraniać ich nieprzyjaciół, których wpływy człowiek przez zabijanie i płoszenie przerwał. Przez coraz bardziéj wzrastającą liczbę ludności znikają dzikie zwiérzęta, a tém bardziéj, jeżeli je ze wszech stron ścigają.

Zwróćmy najpiérw na to uwagę, jakby przeszkodzić chrabąszczom w składaniu jaj w pewnych miejscach. Jak już wyżéj wspomniałem, poręby zupełne, jasne, gdzie się pieńki rudują, bardzo sprzyjają składaniu jaj chrabąszczy. W takim razie trzebaby w roku, w którym chrabąszcze mają latać, na ziemi, w któréj się spodziéwać można składania jajek, zaniechać wyrębów, a etat roczny zaspokoić przez trzebieże lub wyręby w bardzo mokrych miejscach.

W roku latania chrabąszczy nie powinno się żadnych robić kultur i żadnéj uprawy, nawet spulchniań ziemi, gdyż pulchna ziemia go nęci. Mniejsze plantacye i poprawki można wprawdzie robić, jednakowoż trzebaby świéżo skopaną ziemię przykryć mchem, paprocią, wrzosem lub téż jałowcem. W ogóle przykrywanie ziemi mchem etc. ma bardzo wiele dobrego, bo utrzymuje dłużéj wilgoć, wstrzymuje wzrost zielska i przeszkadza chrabąszczowi do wświdrowywania się w ziemię. Przykrywanie mchem jest najwięcéj używane w szkółkach leśnych. Na mniejszych miejscach jest praktycznie oblewać lub posypywać takowe ostremi materyami, które przez swą woń są chrabąszczowi przykre. W tym celu używano gnojówki. Jednę trzecią część gnojówki miesza się z dwiema trzeciemi wody i poléwa się płaszczyzny gdzieniegdzie co 5 lub 6 dzień, ażeby utrzymać w równości przykrą woń. Samą gnojówką pozabijanoby wszystkie rośliny. W tym samym celu można użyć wody mydlanéj, potrzebowanego ługu, odchodów z rękodzielni chemicznych i tytuniów, popiołu torfowego, z węgli kamiennych lub z drzewa. Poléwanie pól gnojówką może być w większych rozmiarach przez rolników używane, byleby tylko z wymiérzwieniem pól do polotu chrabąszcza się wstrzymali. W ogóle wchodzi bardzo w użycie płynna miérzwa; w Belgii i Anglii jest już powszechna. Używano także z dość dobrym rezultatem, (zwłaszcza w szkółkach,) kopczyków asekuracyjnych z kompostu, w które chrabąszcze jajka składały. Po ich wyklóciu się wybiérano pędraki lub palono je z kompostem.

Powyżéj podane środki wstrzymują samice od składania jaj w pewnych miejscach; mając tutaj przeszkody, odlatują daléj i gdzieindziéj je składają.

Przekonawszy się przez poprzednie odkopywanie, na któréj płaszczyznie pędraki się znajdują, trzeba się starać takowe wytępić. Trzoda chlewna najwięcéj się do tego przyczynia. Skoro tylko pędraki na wiosnę pod powiérzchnią przyjdą i zaczynają żréć, trzeba na takie miejsca wpędzić świnie, przyczém ostrożnie należy postępować. Pędraki są nadzwyczaj tłustą żywnością, świnie więc nie powinny ich na czczo jadać, gdy są bardzo głodne. Trzeba je z rana zwyczajnie napaść albo puścić na trawę, a potém wpędzać do wygrzebywania pędraków. W dniu ciepłym pozwolić im można jednę, w chłodnym dwie godziny ryć, a potém trzeba pędzić do wody i gdzie nie ma pędraków. W południe muszą być w chłodzie; po południu postępuje się jak poprzednio. Trzeba się wystrzégać, ażeby za długo nie ryły, gdyż bardzo prędko im się przejedzą i zbrzydzą pędraki; potém potrzebują koniecznie trawy i wody, ażeby nie zachorowały i tém lepiéj pandrowia szukały. Świnie powinny tylko w takie miejsca pędrakami nawiedzone być wpuszczane, których ziemia jest wilgotna. Gdy jest zbyt sucha, osadza się za nadto pyłu w ryjakach, przez co niechętnie ryją.

Nie mniéj pożytecznym jest kret, który głębiéj niżeli świnia, bo nawet w zimowych norach pędraki ściga. Kury wygrzebują, a wrony wydzióbują pędraki z ziemi, a najwięcéj zbiérają ich przy uprawie roli.

Órka jest głównym sposobem tępienia pędraków, jeżeli się takowe każą zbiérać i niszczyć. W tym przypadku mogą rolnicy najwięcéj się przyczynić do wytępienia tych szkodliwych owadów.

Za każdym orającym wyséła się z naczyniem dzieciaka, który w brózdy i na wiérzch wyrzucone pędraki zbiéra. Koszta zbiérania pokryje wartość paszy, jaką dają pędraki dla świń, kur lub kaczek.

Bardzo wielu twiérdzi, iż pędrak, na powiérzchnią ziemi wydobyty, nie ma mocy w ziemię napowrót się dostać i że światło słoneczne go zabija!

Jeżeli pędrak dłużéj nad godzinę wystawiony na słońce, obumiéra tém prędzéj, im goręcéj słońce świéci. Po wtóre pędrak podczas wielkiéj suszy z ziemi twardéj, spiekléj, gliniastéj lub wapiennéj wydobyty, z trudnością się do niéj wgrzebie. Jeżeli taka ziemia jest pulchna i wilgotna, z łatwością się wgrzebuje napowrót; tosamo czyni i na lekkich ziemiach. Nie można się więc na powyższe twiérdzenie spuścić, tylko trzeba pędraki kazać zbiérać.

Pozostaje mi jeszcze opisać zbiéranie i zabijanie chrabąszcza. Jest to najlepszy środek tępienia, przez który nie dochowamy się pędraków; lecz i tutaj napotykamy na wiele przeszkód:

Najpiérw: „Czas polotu jest stósunkowo krótki, zwyczajnie 2—4 tygodni trwający, z przeszkodami przez zimne i dżdżyste dnie, w których chrabąszcze formalnie znikają.“

Po wtóre: „Chrabąszcz siedzi po części na wysokich drzewach i musi być strząśnięty. Spadając na ziemię, cuci się z swego drzemiącego stanu i, jeżeli go się zaraz nie podniesie, wzlatuje sobie po części.“

„Potém trzeba go właściwie tylko w blaszane lub kamienne naczynia zbiérać, gdyż z drewnianych łatwo wychodzi. W workach lub miechach trudno go przechować.“

„Nareszcie nie da on się tak łatwo zabić. Zakopie go się, jak inne owady, w ziemię, to wyjdzie; wrzuci go się w wodę, to ma sposób wydobycia się. Trzody chlewnéj używa się także i przeciw chrabąszczom. Na wiosnę krótko przed lataniem, kiedy chrabąszcze pod powiérzchnią ziemi doszły, wpuszcza się trzodę chlewną, która go wyszukiwa i zżéra; późniéj podczas latania, kiedy przez wiatr lub trzę-

sienie z drzewa spadają, pilnie je zbiéra się pod drzewami.“

Jak pędraków, tak téż i chrabąszczy nie powinny świnie naraz wiele żréć, trzeba je często na przemian poić i na trawę puszczać.

Chrabąszcza ściga wiele innych zwiérząt, jednakowoż nie ma on takich nieprzyjaciół, któreby go od razu zniszczyły, jak inne owady, jak n. p. ichneumony prządkę.

Do dzieła zniszczenia powinna ręka ludzka pomagać.

Przez zbiéranie i niszczenie chrabąszcza osięgamy podwójny cel:

najpiérw: ażeby drzéw z liści nie ogołocić;

po wtóre: przeszkodzić tworzeniu się pędraków.

Jeżeli się ma piérwszy cel na uwadze, trzeba zaraz na początku latania drzewa otrząsać i chrabąszcze zbiérać; jeżeli drugi, można czekać do ukończonego ich parzenia się, gdyż potém zabija się tylko samice i tąsamą siłą roboczą i kosztem wiele więcéj się zyskiwa. Skoro się jajka rozwijają, stają się samice nadzwyczaj ociężałe, dla czego je łatwo zbiérać.

Przez utratę liścia nie obumiérają w ogóle drzewa, lecz tracą owoc. Niektóre drzewa można przez posypywanie ich popiołem, pyłem wapiennym itp. ocalić, gdyż to jest bardzo nieprzyjemne chrabąszczom.

Teraz kilka słów o zbiéraniu samém.

Najlepszy czas do zbiérania jest jak najrychléj rano, póki rosa, do 4 po południu, gdyż w tym czasie chrabąszcze najspokojniéj siedzą. Do strząsania chrabąszczy z drzéw potrzeba chłopów lub mocnych chłopaków, do zbiérania stósowniéj kobiéty i dzieci użyć. Pozbiérane chrabąszcze muszą być pozabijane. Nazbiérane w miechy chrabąszcze można na jedno miejsce wysypać i podeptać lub pognieść. Ale to bardzo zmudna robota, przy któréj wiele ich poucieka; albo można chrabąszcze w miechach zanurzyć w wodzie, gdzie winny 24 godzin pozostać. Często chrabąszcze, szukając ucieczki, przegryzają miechy. Wygodniéj, jeżeli się niedaleko miejsca zbiérania wykopie na kilka stóp głęboki dół, w nim ogień z chróstu zanieci i chrabąszcze w takowy wrzuca; albo wysypują się chrabąszcze w dół, przysypują się lekko ziemią i ubijają się pałką. Pozabijane chrabąszcze dają bardzo tłustą miérzwę. Najlepiéj można je zużytkować przez wrzucenie w doły lub studnie z gnojówką. Gnojówka chrabąszcze odurza, a zabite prędko rozpuszcza. Ogrodnicy powinni pogniecione chrabąszcze z kompostem przerabiać.

Jakiéż starania i zabiegi podejmowaliśmy dotąd, ażeby wytępić chrabąszcze i ich liszki? Nie warto pewnie ani o tém wspominać.

Rok bieżący jest rokiem latania chrabąszczy, starajmy się przeto wytępić je połączonemi siłami, a oddalimy coroczne klęski po polach i lasach.

A. Nowicki.

Uwaga co do Spartium scoparium.

(Zob. Rozmaitości w num. 3 Ziemianina).

Spartium scoparium jest roślina u nas znana i rozpowszechniona. W Nieszawie pod Murowaną Gośliną na rowach, otaczających zagajenia młode, rośnie ona bujnie i rozpościéra się nawet tam, gdzie jéj nie potrzeba. Na trakcie pomiędzy Tulcami a Środą, w piérwszém zagajeniu rośnie ona bez pracy i mozołu ludzkiego. Około Janówca i Żernik, w dobrach Świątkowskich znaleźć ją można tak obficie, jak tylko kto chce. Każdy jéj użyczy, czy to jako wysadków, czy w końcu siérpnia jako strączków z nasieniem. Nie potrzeba więc sprowadzać jéj z pod Hamburga za 3 tal. 100 sztuk, kiedy ją możemy mieć darmo u siebie. My mamy wszystko w naszym kraju, czego chcemy: ładne konie, piękne bydło, wyborne owce, o czém świadczy wystawa Paryzka, ładne zboża, piękne nasiona roślin, — niczego nam nie brakuje. Nie wydawajmy zatém grosza bezpotrzebnie za granicę, „ale starajmy się przeciwnie za nasze produkta od cudzoziemców zgromadzać srebro i złoto, a będzie kraj bogaty.“ Tak mówi sławny ekonomista Supiński.

J. M. z N.

Towarzystwa Rolnicze.

Ogólne sprawozdanie

z czynności Dolskiego Kółka Włościańsko-Rolniczego za rok 1867.

Każdy naród stara się o polepszenie swego bytu materyalnego jużto przez handel, jużto przez rolnictwo.

Kraj nasz od wieków rolniczy, ztąd téż powinniśmy się głównie starać o podniesienie zamożności narodowéj przez specyalne teoretyczne i praktyczne obeznanie się z nauką rolnictwa i zamiłowanie tegoż. Uczmy się przeto rolnictwa i tego wszystkiego, co z niém w ściśléj stoi styczności, a pozbędziemy się ubóstwa i nędzy, które coraz więcéj wśród nas się mnożą, a którym tylko zapobiédz można przez podniesienie téj gałęzi przemysłowéj, jedyną bowiem dźwignią, dążącą do polepszenia naszego rolnictwa, są zgromadzenia i towarzystwa rolnicze, które — dzięki Bogu — przez zdrowy zmysł wykształceńszéj braci naszéj codziennie niemal poczynają się u nas tworzyć, pomnażać i w jednę łączyć całość, albowiem przekonano się, że tylko wspólna siła i praca daje nam rękojmią lepszéj przyszłości.

Z téj téż zasady wychodząc, zgromadziliśmy się tu dziś wszyscy, ażeby się rozpatrzyć w naszych czynnościach upłynionego roku; błogo tym, którzy sumiennie dopełnili swych dobrowolnie podjętych powinności co do naszego Kółka Rolniczego, a biada tym, którzy się stali zakałą jego.

Kółko nasze na początku zeszłego roku, a więc w miesiącu styczniu, liczyło 27 członków, do których w ciągu roku przystąpiło nowych 29, tak, iż obecnie liczba ogólna 56 wynosi. Lecz niestety! z żalem wyznać potrzeba, iż dwóch gospodarzy, a mianowicie: Wincenty Bartnik z Księginek i Jakób Tomiak z Mszyczyna, pomimo kilkakrotnych braterskich napomnień i zachęceń do wytrwania w sprawie dobréj, zostali przez zgromadzenie na mocy ustaw § 5 Dolskiego Kółka Włościańsko-Rolniczego dnia 11 listopada r. z. z naszego grona wyłączeni za zaniechanie uczęszczania na posie-

dzenia i nieuiszczanie się z wypłaty składek. Po odtrąceniu jednakże tych 2 wyłączonych pozostaje jeszcze obecnie wszystkich 54 członków w naszém Kółku, tak, iż nadzieja wypowiedziana w generalném sprawozdaniu z czynności za rok 1866 najzupełniéj się ziściła, a piérwiastkowy mały nasz zastęp wkrótce się podwoił.

W myśl § 6 ustaw naszego Kółka wybrani zostali na rok zeszły przez walne zgromadzenie, dnia 10 stycznia r. z. odbyte, do Zarządu Kółka:

P. Julian Bukowiecki z Mszyczyna jako prezes; P. Franciszek Kucharski z Brześnicy jako wiceprezes; P. Konstanty Sczaniecki z Miedzychoda jako skarbnik; ks. W. Rakowski, wikaryusz dolski, jako sekretarz, w którego miejsce dla wyniesienia się jego z tutajszéj parafii na probostwo do Noskowa obrany został przez zgromadzenie na posiedzeniu dnia 7 lipca r. z. P. Stanisław Łuczkiewicz z Studzian:éj.

Po ukonstytuowaniu się w ten sposób Zarządu rozpoczęło nasze Kółko swoje działanie i odbyło 11 posiedzeń, na których następujące kwestye rolnicze rozbiérano:

„O utrzymaniu inwentarza zimą, i czy korzystniéj za wiele lub mniéj go chować? Daléj debatowano o miérzwie, jak się z nią obchodzić, przymnażać i kiedy takową wywozić. O siéwie jarzyn. O zakładaniu lecerników. O sprzęcie siana i zbóż. O pszczelnictwie. O siéwie ozimin, a mianowicie, w którym czasie najkorzystniéj takowe rozpoczynać i kończyć, i czy lepiéj na wiérzch lub téż pod spód je uskuteczniać. O pozbyciu się nałogu sprzedawania zbóż na wiertele, jak i czém zastąpić brak tegoroczny paszy. Nadto wypracowano statuta i zawiązano Kasę Pożyczkową, niemniéj urządzono wystawę zbóż i ziemiopłodów wraz z próbą órki.“

Rzeczona Kasa Pożyczkowa rozpoczęła swe czynności z dniem 1 lutego r. b.

Co się zaś tyczy odbytéj w Jaskółkach pod Dolskiem wystawy, to na takowéj 35 członków zboża swe i ziemiopłody wyłożyło. I tak: pszenica reprezentowaną była w 39 odmiennych gatunkach, żyto w 9, a owies w 4. W zwyczajnych zaś gatunkach przedłożonemi były w znacznéj ilości następujące jeszcze zboża, tak ziarna, jako i słoma, jak: jęczmień, groch, wyka, proso, siemię, tatarka; daléj jagły, pęczak, kasze tatarczane, kasza z kukurudzy, mąka pszenna, rzana, groszki ogrodowe w 4 gatunkach, chléb, kołacze, masło, sér, owoce, arbuzy, miód w plastrach, miód topiony, miód do picia, węza, wosk, oléj i makuchy w 4 gatunkach, mączka, winogrona, cebula, czosnek, len, włókno lniane, przędza, płótno, ogórki, korbale (dynie), rzodkiew, galarepa, jarmuż zimowy i latowy, selery, pietruszka, pomidory, rzepa, słonecznik, sałata, kapusta w 6 odmiennych gatunkach, ziemniaki w 14, bulwy, ćwikła, marchew kuchenna, pastewna, seradela, kukurudza, siano 1, 2 i 3 cięcia; kruszce, nafta z gór Karpackich, torf prasowany i rznięty, cegła, model na studnią, próby wełny w 16 gatunkach, przędza z wełny, machina do wydobywania miodu z wosku, oraz wszelkie narzędzia pszczelnicze.

Komisya, z łona naszego Kółka wysadzona ku ocenieniu wyż wspomnionych przedmiotów na wystawie się znajdujących, udzieliła listy pochwalne za najlepsze uznane zboża i ziemiopłody, a krom tych przeznaczyła jeszcze 15 członkom nadgrody, składające się z narzędzi rolniczych i gospodarczych, na ten cel z funduszów Kółka przez Zarząd zakupionych. Nadto rozdała rzeczona Komisya ul i kószkę, dar Pana Konstantego Sczanieckiego, przeznaczone na nadgrody dla tych, którzy czegoś wybornego z pszczelnictwa dostarczyli.

Wiadomo Szanownemu Walnemu Zebraniu, jakiego rozgłosu narobiła ta nasza mała i skromna wystawa u wszystkich braci naszych; jak ją radośnie powitano jako piérwszą tego rodzaju urządzoną na ojczystéj ziemi; jak nie szczędzono pochwał za gorliwość w wzięciu w niéj udziału wszystkim członkom w ogólności, a w szczególności zaś tym, którzy tę myśl podjęli i w wykonanie wprowadzili. To więc trafne, a nazbyt pochlebne dla nas ocenienie braci naszych powinno nam być najlepszą nadgrodą i zachętą do wytrwania na raz obranéj drodze i do tém gorliwszego wypełniania obowiązków dobrowolnie podjętych co do naszego Kółka, a wtenczas z moralném wewnętrzném przekonaniem wyrzec będziem mogli: robiliśmy wszystko, ażeby byt nasz przez umiejętne gospodarowanie polepszyć, resztę zaś pozostawiamy woli Pana Boga.

Z funduszów Kółka zakupił Zarząd jeszcze radło do obradlania ziemniaków i zgłębiacz amerykański, a Pan Bukowiecki, prezes naszego Kółka, podarował trzykwartałowego cielaka na rzecz pomniejszych gospodarzy; wszystkie te przedmioty pomiędzy mniejszych właścicieli wylosowane zostały. Nadto Pan Konstanty Sczaniecki ofiarował i rozdał szefel nasienia ćwiklanego pomiędzy członków gospodarzy.

Do czytelni naszego Kółka następne otrzymaliśmy dary:

1. Wielmożny i Czcigodny ks. proboszcz Szczodrowski ofiarował 6 książeczek w 3 egzemplarzach Karola Forstera, przeznaczonych dla klas pracujących polskich.
2. JW. Pan Edward hr. Poniński z Wrześni 3 exemplarze dzieła wyżéj wspomnianego autora pod tytułem: Zdanie poczciwego Ryszarda. Droga do majątku.
3. Były zaś przewodnik i współwłaściciel Dziennika Poznańskiego, ś. p. Mieczysław Waligórski, ofiarował przy sposobności zwiedzenia naszéj wystawy exemplarz tegoż Dziennika, który téż, dzięki serdeczne teraźniejszym właścicielom, najregularniéj czytelnią naszą do dziś dnia dochodzi. Z funduszów zaś Kółka zapisał Zarząd Gwiazdkę Cieszyńską, Przyjaciela Ludu i Piasta w kilku exemplarzach.

Te naszkicowane tu czynności nasze w ubiegłym roku przekonać mogą każdego, śledcze oko zwracającego na podobne stowarzyszenia, że i nasze Kółko za innemi nie pozostało w tyle, ale owszem wynieść może to przekonanie, iż każdy członek, jak mógł, przyczyniał się do utrzymania go na odpowiedniém stanowisku i dla tego téż w tematach do debatowania postawionych brał żywy udział, a wszelkie nowsze poczynione spostrzeżenia gospodarcze starał się sprawdzać, doświadczać i — w razie użyteczności — przyswajać.

Szanowne Walne Zebranie! Urzędowanie przez Was wybranego Zarządu na rok zeszły z dniem dzisiajszym się kończy, a składając nasze urzędy w Wasze, Szanowne Walne Zebranie, ręce, serdeczne i staropolskie składamy Wam „Bóg zapłać“ za zaufanie, jakiémeście nas zaszczycili, z życzeniem: aby Kółko nasze stokrotne wydało owoce.

Dolsk dnia 30 stycznia 1868. St. Łuczkiewicz.
Sekretarz.

ROZMAITOŚCI.

— **Obmywanie drzéw owocowych.** Jeden z najsławniejszych ogrodników paryzkich, drzewa owocowe hodujących, utrzymuje w swym ogrodzie naczynia z wodą, w któréj potaż jest rozpuszczony. Wodą tą każe obmywać drzewa, aby je od mchów i owadów ochronić; przez to zarazem tworzy się na drzewach kora jędrna, zwięzła i połyskująca, jak szkło. Jędrne zdrowie kory reguluje transspiracyą drzewa i obiég soków ożywia i utrwala, co znów staje się przyczyną nadzwyczajnéj urodzajności drzéw, soczystości i aromatyczności owoców.

— **Szkodliwość kąkolu dla drobiu.** Pewien rolnik miał w życie przeszłoroczném bardzo wiele kąkolu. Chcąc mieć z niego jaką-taką korzyść, kazał żyto przepuścić przez młynek, aby kąkól z niego wydobyć i dać go kurom i kaczkom, z których jednak ani jedne, ani drugie wcale go żréć nie chciały. Aby kąkól jako-tako przynajmniéj zużytkować,ześrótowano pewną część, ugnieciono ją z tartemi kartoflami i w téj formie dano go kaczkom, które z wielką żarłocznością wkrótce go zjadły. Na drugi dzień rano znaleziono ich 10 zdechłych, z pozostałych zaś zdechło jeszcze w ciągu dnia 8 i to z wszelkiemi symptomami otrucia.

— **Straty, jakie ponieśli Anglicy przez zgorzeliznę śledziony.** Straty te doszły do ogromnéj liczby 4,286,427 bydląt, a zatém o 1,874,672 sztuk więcéj, aniżeli wynosi liczba od 1 stycznia 1842 aż do końca grudnia 1867 roku sprowadzonego do Anglii bydła. Z tego względu poléca Rolnicza Izba hrabstwa Jork, ażeby — w celu uniknienia téj zarazy — wszystko obce, do Anglii sprowadzone bydło natychmiast po sprowadzeniu go w miastach portowych zabijać, ponieważ tylko importowane bydło główną ma być przyczyną wybuchu i szérzenia się téj zarazy.

— **Nowa choroba jagniąt.** Symptomami choroby, która w najnowszym czasie jagnięta-roczniaki w kilku hrabstwach Anglii napada, mają być: gwałtowny kaszel i powolne chudnienie, poczém niechybna śmierć następuje. Sekcya zdechłych na tę chorobę jagniąt wykazała, że gardło ich i kanał oddechowy — w całém znaczeniu tego wyrazu — zapchany jest pewnym rodzajem bardzo drobnych, do małych, wązkich korzonków nieco podobnych glist. W wielu miejscach gardła pełno było dziur. Dotąd żadnego nie ma na tę chorobę lekarstwa.

— **Gęsta i dobra śmietana.** Aby mieć taką śmietanę, biorą się dwa naczynia do mléka i wstawiają we wrzącą wodę. Gdy świéże wydojone mléko przyniosą do mléczarni, wyjmują się obadwa naczynia z wrzącéj wody i w mniejsze z nich naléwa się mléka i przykrywa większém, przewracając je naturalnie dnem do góry, ażeby się ile możności do podstawy piérwszego spuściło. Ten bardzo prosty sposób sprawia, iż nie tylko znacznie więcéj śmietany na wiérzch występuje, ale nadto i ten ma skutek, że śmietana daleko jest smaczniejszą i delikatniejszą.

— **Jakie owoce i rośliny szkodzą drobiowi?** Że gorzkie migdały są mocną trucizną nie tylko dla drobnego domowego ptactwa, ale i dla drobiu w ogólności, powszechnie wiadomo; wiemy daléj, że skoro tylko małą ilość tych migdałów domowe ptactwo spożyje, po kilku chwilach dostaje zawrotu, tacza się, pada i zdycha. Nie ma na to lekarstwa. Mniéj jednak znane są zabójcze skutki następujących roślin lub ich wyrobów: Pietruszka jest trucizną dla gęsi, a cukier tak jest zabójczym dla kaczek, iż łót wystarcza do szybkiego otrucia zdrowéj staréj kaczki. Indyka zabijają listki naparstnika (digitalis), a chociaż mało ich tylko zjé, to natychmiast dostaje konwulsyi i zdycha. Nawet jeżeli mu się uda z początku ujść z życiem, to póżniéj schudnie i zdechnie. Że równą trucizną dla indyków jest szaléj, łatwiéj pojąć; mała jego ilość niechybną sprawia śmierć, wyjąwszy, jeżeli im się natychmiast zada oliwy. Dziwniejsza, że kaczki nie mogą znieść żyta, które im zawrot sprawia. Jeżeli, — ażeby ostatni przytoczyć przykład, — gęsiom da się liści zwyczajnego ogrodowego maku, chociaż nawet zmieszanych z inną paszą, wtedy prawie zawsze niechybnie zdychają, bo przypadki, że uda im się uniknąć śmierci, nader są rzadkie.

— **Olbrzymie cegielnie.** Pan Drasche posiada wielkie cegielnie pod Wiedniem. Główna cegielnia, dostarczająca połowy wszystkich produktów, leży w Ingerdorf pod Wiedniem. Jest ona podzielona na 5 sekcyi i 14 oddziałów. Suszarnie rozciągają się na 60,000 stóp (2 ½ mili), a zapasowe szopy na 6,000 stóp, do tego jest 63 pieców dostarczających razem 4 miliony cegieł. Do budowli należą jeszcze kancelarye, domy dla robotników, stajnie na 250 koni, szynki, garkuchnie, ochronka, lazaret i t. d. Dotąd wybudowano tam 7 hofmannowskich okrągłych pieców, które mogą wypalać do 40 milionów cegły rocznie. Piece te są największych rozmiarów, jakie istnieją w Niemczech, tylko angielskie przechodzą je co do wielkości.

— **Użyteczność gliceryny przeciw oparzeniu.** Smarując miejsce oparzone pędzlem umaczanym w glicerynie, zapobiéga się tworzeniu się pęcherzów i ropieniu. Oparzelizna goi się w przeciągu tygodnia i nie pozostawia blizn.

— **Proszek z mléka.** O tym proszku z mléka dowiadujemy się, że w Cham około Züg w Szwajcaryi zakupili angielscy przemysłowcy mléko od przeszło 100 krów, ażeby potém przerobione na proszek do Anglii wywozić. W tym celu zagotowywują oni mléko, z dodatkiém 6 łótów cukru na 1 ½ kwarty mléka, aż do wyparowania wszelkiéj wody, a pozostający osad suszą na proszek i wyséłają. Przy użyciu dodaje się do tego proszku cztéry razy tyle wody, ile waży mléko, i rozgrzéwa się mieszaninę aż do zagotowania.

— **Wypas bydła.** Że przy teraźniejszych cenach mięsa wypas bydła dobrze tuczonego, nawet na wewnętrzną konsumcyą przeznaczonego, o wiele więcéj popłaca, niż zwykły mniéj dobry, można miéć dowód z tego, że niedawno w Hohenheimie przy sprzedaży bydła tuczonego za najcięższą parę wołów zapłacono 872 złr. Najpiękniejszy exemplarz z téj pary, odszczególniający się ogromem i budową, ważył 2,150 funtów. Za 16 tucznych wołów wzięto 5,041 złr., a zatém w przecięciu po 315 złr. za sztukę. Także sprzedaż tucznych brakowych owiec przyniosła dobry dochód, bo za jednę w przecięciu płacono po 16 złr. 49 kr.

Nakładem Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla W. Ks. Poznańskiego; nakładca odpowiedzialny Józef Mroziński.
Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu.